GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POSWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIENSTWA
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok II. We Lwowie dnia 12. kwietnia 1894. Nr. 15.

Z powodu praktyczno-socyalnego kursu.

I. Chrześcijańscy socyologowie w Austryi postanowili naśladować ruchliwość katolickich socyologów w Prusach i zamierzają urządzić kurs praktyczno-socyalny w Wiedniu w miesiącu sierpniu r. b. Uchwała ta zapadła w wydziale socyalnym stowarzyszenia *Leo-Gesellschaft*, a ponieważ w Austryi od czasów nieodżałowanej pamięci Vogelsanga nie brak katolików, świeckich i duchowych, gorliwie kwestyi społecznej oddanych, jak ks. Liechtenstein, dr. Scheicher, Eichhorn i w. i., przeto sądzić należy, iż zjazd uczestników będzie liczny i przebieg świetny. Dla zachęty duchowieństwa naszego, aby wzięło udział w tym kursie, podajemy przebieg kursu takiego, który się odbył w Nisie z końcem roku ubiegłego. Zastanowiło nas, że prasa nasza ogólnie o tej zbożnej pracy katolików milczała; nawet większe pisma miesięczne nie zdobyły się na streszczenie tych nauk, tak na czasie będących; jedyny *Kuryer Poznański* w trzech korespondencyach poświęcił kursowi w Nisie niejakąś uwagę.

Kurs trwał od 3.—8. września 1893, czyli od poniedziałku do piątku rano. Codziennie były 4 wykłady, (trzy rano), a wieczorem jakieś walne zebranie n. p. majstrów, czeladzi i robotników katolickich lub niemieckiego stowarzyszenia kat. ludowego.

Uczestników zjechało się 551, a należeli do wszystkich warstw społeczeństwa, od chłopa szląskiego, rzemieślnika, szlachcica, hrabiego, księdza, aż do kanoników i profesorów uniwersyteckich widziałeś zgodnie wszystkie stany, jedną natchnione myślą. Z Poznańskiego przybyło 7 księży, między nimi ks. kanonik Kubowicz, z dyecezyi chełmińskiej 6 kleryków, z warmińskiej ks. dziekan Szadowski, proboszcz z Królewca. Kasa niemieckiekiego stowarzyszenia katolicko-ludowego w Gladbach ubogim księżom dawała zasiłki pieniężne. Inni ponieśli ofiary czasu, trudy 100-milowej podróży, rozumiejąc doskonale, że czas obecny szczególniej wymaga od przodowników ofiarności i sprawiedliwości. Ongiś na forum w Rzymie w ziemi utworzyła się przepaść; wyrocznia przepowiedziała, że paszcza ta, złowrogo zionąca, się zamknie, gdy do niej Rzymianie wrzucą rzecz najdroższą. Rzucali srebro, złoto w przepaść, daremnie. Dopiero szlachetny rycerz rzymski na koniu, gdy wskoczył, poskutkowało. Wówczas szczytem poświęcenia było położyć życie za ojczyznę. Dziś szczytem poświęcenia nie jest zniszczenie siebie, lecz mamy przez miłość i sprawiedliwość łagodzić istniejące przeciwieństwa w społeczeństwie, rzucić pomost nad przepaścią, która stany rozdwaja. Taki cel zaiste godzien pracy i znoju.

Zjechali więc profesorowie nauki ekonomicznej z dalekich stron, a mianowicie „rector magnificus" dr. Hitze z Gladbach z Westfalii, znany poseł z centrum, powaga w rzeczach społecznych, którego zdania nawet Windhorst zasięgał. Liczy lat około 40, postawy wysokiej, mówi bez ozdób retorycznych, lecz zawsze jasno, a niekiedy dowcipnie.

Tak samo na westfalskiej glebie wyrosły, wysokiej postawy jest dr. Pieper, sekretarz generalny stowarzyszenia *Volksverein fur das kath. Deutschland*, nieco młodszy od Hitzego, więcej ujmującej fizyonomii, dobry mówca. Wystąpił po raz pierwszy na kursie w Nisie z takiem powodzeniem, że ma w tego rodzaju pracy wielką przyszłość przed sobą.

Trzecim prelegentem (mówiącym zawsze z pamięci) był, jak go program zwał: prof. dr. Pesch z Exaeten z Holandyi. Jest to znany pisarz socyolog, Jezuita, brat Tillmana Pescha, autora dzieła: *die grossen Welträthsel*; ur. w Kolonii lat liczy 46, średniego wzrostu, czoło wysokie z powodu łysiny nadobnej. O zaletach jego wykładu dosyć powiedzieć, że wszystkich porwał i oklaskom nie było końca. Jest to prawdziwy profesor i mówca zarazem

Czwartym był O. Cyprian, kapucyn bawarski z Alt-Oetting, z długą czarną brodą, z organem dźwięcznym barytonowym.

Dalej dr. Schadler z Landau z Bawaryi, katecheta gimnazyalny i poseł, wykładał z bawarską swadą, siłą i żywością.

Dr. Nickel prof. gimnazyalny w Nisie, kapłan, czynny literacko i w stowarzyszeniach, po za lekcyami religii w gimnazyum.

Dr. Huckert, prof. świecki, zatrudniony przy gimnazyum w Nisie. Już jako akademik w Berlinie wciągnięty przez radzcę ks. Mullera do szkoły terminatorów, tak dalece zasmakował w tej pracy, że od 30 lat na polu socyalnem skutecznie piórem i czynem działa.

Dr. Strausen z Neuwied w Westfalii, jest to marszałek króla chłopów Schorlemer-Alsta, wysyłany jako nauczyciel wędrowny kółek rolniczych. Mówił z wielką prostotą, a cięcie, i wierzy tylko w „chłopski" rozum.

Przedstawiliśmy już profesorów „Akademii ludowej“; w następnym nrze podamy treść ich wykładów, pomijając mowy powitalne, dziękczynne, dyskusyjne, jako mniej nas chwilowo obchodzące. Pozwolimy sobie tylko zmienić następstwo odczytów. *Ł.*

Obchód stóletniej rocznicy urodzin Piusa IX., Papieża.

W numerze 8 *Gazety kościelnej* b. r. ogłoszoną była wiadomość o obchodzie w Italii stóletniej rocznicy urodzin Piusa IX., papieża, a zarazem podany był rozkład tejże uroczystości. W skutek nieprzewidzianych okoliczności zaszły pewne zmiany w tym rozkładzie, a mianowicie: że poświęcenie kaplicy pamiątkowej i msza żałobna za duszę Piusa IX. zostały odłożone na dzień 30 maja b. r. a na następujące po sobie dni są naznaczone: mowa żałobna na cześć Piusa IX. przez ks. kard. Parrochiego, akademia i posłuchanie u Leona XIII.

Ponieważ wypadałoby, aby wśród grona licznych przedstawicieli z innych narodów, już dzisiaj przygotowywujących się do wzięcia udziału w tejże uroczystości, byli i przedstawiciele z Polski: gdyż jak prezes komitetu głównego tych uroczystości, hr. Jan Acquaderni, w piśmie wystosowanem do niżej podpisanego, pisze: „Polska ze wszystkich narodów była Beniaminem Piusa IX.“; przeto Jego Em. ks. kard. Albin Dunajewski, Najdostojniejszy książę-biskup krakowski, dał mnie jako członkowi komitetu głównego, upoważnienie i polecenie zebrania deputacyi i zaprowadzenia jej do Rzymu na rzeczone uroczystości.

Ktoby z Polaków życzył sobie wziąć udział w tej deputacyi, niechże po ogłoszeniu warunków, które za kilkanaście dni nastąpi, zgłosi się do niżej podpisanego.

Wyjazd z Krakowa, gdzie będzie punkt zborny, nastąpi mniej więcej dnia 25. lub 26 maja b. r. Jadąc do Rzymu zatrzymamy się tylko we Florencyi; a z powrotem z Rzymu wstąpimy do Assyża, Loretu. Sinigalii, Bolonii, Padwy i Wenecyi.

Tenczynek, (poczta Krzeszowice, Galicya), d. 9. kwietnia 1894.

Ks. dr. Winc. Smoczyński.

Dola naszych miasteczek.

(Dok.) Zanim rząd we własnym, dobrze zrozumianym interesie nie pomyśli na prawdę o ratunku i podźwignieniu ludności małomiejskiej, winni na tem polu pracować wszyscy dobrze myślący i o dobro publiczne dbali obywatele kraju. Wśród nich Duchowieństwo z urzędu i z powołania swego powinno pierwsze zająć miejsce. Ma ono za przykładem swego Boskiego Mistrza obdzielać tę ludność nie tylko słowem Bożem, ale także chlebem powszednim, jednak o ile można, najmniej w formie jałmużny. Kapłani winni w myśl Ojca św. przyłożyć czynną rękę do stowarzyszeń, mających na celu polepszenie moralnego i materyalnego położenia ludności, gdyż pierwsze z drugiem w ścisłym zostaje związku. Szczególnie jest pożądanem zakładanie po małych miasteczkach stowarzyszeń czeladzi katolickiej, aby uchronić ją od zepsucia i pokierować na dobrych majstrów. Nie mniej potrzebna jest inicyatywa i pomoc w kierunku zakładania spółek handlowych chrześcijańskich, któreby uwolniły rzemieślników ze szponów solidarnych kupców żydowskich.

Prawda, że same obowiązki parafialne pochłaniają zwykle czas i siły kapłanów, pracujących w miasteczkach, choćby nawet było ich dwóch lub trzech na liczniejszą parafią. Same szkoły ludowe, których liczba wzrasta z każdym rokiem, dają wiele do roboty, jeśli nie ma osobnego katechety.

A jednak trzeba nam koniecznie znaleść czas do pracy na polu społecznem, a jeżeli już nie możemy złego wprost usuwać, przynajmniej starannie unikajmy tego wszystkiego, coby nasuwało podejrzenie, jakobyśmy popierali istniejący zły stan rzeczy. Tak np. w stosunkach ze żydami winni się kapłani ograniczyć do nieuniknionej styczności, ażeby nie ściągnąć na siebie słusznego niekiedy zarzutu filosemityzmu. Niemniej powinno Duchowieństwo unikać starannie wszelkiego cienia skąpstwa i chciwości, ażeby nie dać socyalistom broni do ręki przeciwko sobie. Socyaliści i tak przedstawiają robotnikom, że księża są głównymi kapitalistami i wyzyskiwaczami biednej ludności.

Obok Duchowieństwa jest jeszcze w miasteczkach ktoś, coby mógł wiele dobrego zdziałać w omawianej przez nas sprawie, a jest nim stan urzędniczy. Stan ten, reprezentowany po naszych miasteczkach w pokaźnej liczbie, złożony prawie wyłącznie z samych Polaków, mógłby w granicach ustawami dozwolonych rozwinąć bardzo pożyteczną działalność, ale niestety brak mu chęci, czy też obywatelskiego ducha. Nie jest to bynajmniej jakieś uprzedzenie, tym mniej rzucanie kamieniem potępienia na naszych urzędników. Wszakże to bracia nasi z krwi i kości, z którymi łączy nas tyle węzłów pokrewieństwa, koleżeństwa i przyjaźni. Jestto tylko stwierdzenie samego faktu, bijącego każdemu w oczy.

Uderza on tem bardziej, że młodzież uniwersytecka, z której się nasi urzędnicy rekrutują, póki zasiada na ławach akademickich, bardzo dużo prawi o patryotyźmie, o równości stanów, o pracy nad ludem. Chce ona w tym kierunku starszym i doświadczeńszym ludziom przewodzić i dawać nauki. Zdawałoby się, że młodzież ta w życiu późniejszem na wpływowych stanowiskach wytężać będzie wszystkie swe siły w rzeczonym kierunku i spełniając literalnie słowa poety: „bryłę świata nowymi pchnie tory“!

Tymczasem młodzież ta późniejszem swojem postępowaniem w życiu publicznem dowodzi tego, co powiedział inny z naszych poetów, że „słowo to tylko marna połowa arcydzieł życia“, a co sam autor „Ody do młodości“ wyraził w znanym dwuwierszu:

> W słowach tylko chęć widzim a w czynach potęgę,
> Trudniej dzień jeden przeżyć, niż napisać księgę.

Stygnie ona w swoich dawnych zapałach tak dalece, że przerzuca się w drugą ostateczność tj. interesuje się zbyt mało losem ludności, wśród której żyje, chociaż takiego zaparcia się nie żądają najwyższe sfery rządowe.

Przeciętny urzędnik małomiejski po za swem biurem i domem nie widzi nic, prócz kasyna. Kasyno jest jego bożyszczem, ideałem. Tam spędza on długie nieraz godziny, szukając wytchnienia po pracy, posiłku dla ducha a często i dla ciała. Nie odmawiamy bynajmniej urzędnikom prawa do wytchnienia i rozrywki po żmudnej i nużącej biurowej pracy. Nie wątpimy również, że sama praca biurowa sumiennie i rzetelnie pojęta jest bardzo doniosłą. Ale żeby poza nią nie było dla urzędnika-Polaka już nic więcej godnego zabiegów i usiłowań, na to żadną miarą zgodzić się nie możemy. Same obchody rocznic narodowych, choćby najbardziej ostentacyjne,

których w ogóle urzędnicy nasi przestrzegają, zdają się nie wystarczające. Zwłaszcza w czasach tak poważnych dla nas pod względem narodowym i społecznym, kiedy porządek socyalny jest wielce zagrożony przez krecią robotę socyalistów, kiedy nienawiść klas biedniejszych ku bogatszym coraz więcej się zaostrza! Małomieszczanin nie czuje też szczególnej dla urzędnika sympatyi; na ulicy kłania mu się po części z grzeczności, po części z obawy. Zresztą znosi się z nim niechętnie i zowie go z przekąsem „szlachcicem“.

Czyż nie godzi się urzędnikom zbliżyć do małomieszczan, zakładać dla nich czytelnie, pomagać do urządzenia spółek handlowych chrześcijańskich, wspierać ich radą, dźwigać materyalnie i krzepić narodowego ducha? Z pewnością zyskaliby oni przez to więcej powagi i zaufania, o co chodzi, zdaje się, samym wyższym sferom rządowym.

O wpływie dodatnim urzędników małomiejskich pod względem religijnym jeszcze mniej da się powiedzieć, a przecież i tego mielibyśmy prawo od nich żądać, jako od wyznawców tej samej wiary, jako od ludzi, którzy mieli sposobność przekonać się dokładniej, czem jest nasza wiara św. dla jednostek, dla narodu i państwa!

Wielu z nich z Konradem w „Dziadach“ nie wiedzą dawno, gdzie ich podziała się wiara; w tem od Konrada gorsi, że gdy on, straciwszy wiarę nie pozwalał jednak przy kieliszku wymawiać i bluźnić najświętszych imion, to między urzędnikami spotykamy takich, co i pozwalają na to i sami szydzą z najświętszych rzeczy.

W pewnem miasteczku powiatowem *) odbywała się niedawno misya pod przewodnictwem szeroko i daleko znanego ze swej świątobliwości misyonarza ks. Łubieńskiego. Zaproszeni zostali na nią osobno także miejscowi urzędnicy. Przybyli, słuchali nauki, ale na jaką ona padła rolę, pokazało się z tego, że jeden z nich parodyował potem w kasynie misyonarza, a jakby było tego za mało, wystosował w imieniu urzędników skargę na misyonarza do Namiestnictwa o rzekomą obrazę stanu urzędniczego. Obraza polegała na tem, że misyonarz w nauce wytknął panom urzędnikom właśnie ten chłód i obojętność dla biedniejszej ludności, to odpychanie i rozgoryczanie tejże przez szorstkie i zbyt urzędowe jej traktowanie. Namiestnictwo przesłało tę skargę konsystorzowi tarnowskiemu, który sprawę wyświecił.

W tem samem miasteczku jest inspektor podatkowy, starego autoramentu, który śrubę podatkową niemiłosiernie przykręca i przywodzi do rozpaczy ludność miejscową tak chrześcijańską jak i żydowską. Duszpasterz miejscowy, utrzymujący z nim towarzyskie stosunki, robił mu w tej mierze przyjacielskie uwagi. Otrzymał odpowiedź, że urzędnik musi tak robić, boby inaczej go usunięto. Była to oczywista nieprawda; nikt rozsądny nie przypuści, aby władza popierała takie postępowanie. Fakta te nie potrzebują komentarza.

Na pociechę naszą i na pochwałę stanu urzędniczego trzeba jednak dodać, że nie wszyscy urzędnicy są tacy. Tak jest, nie wszyscy. Mamy też wielu urzędników zacnych, po obywatelsku swe stanowisko pojmujących. Zajmują się oni chętnie ludnością małomiejską: dają się wybierać na radnych, burmistrzów, nie dla tytułu tylko, interesują się oświatą a nawet ułatwiają biedniejszym uczniom dalsze studya; pod względem religijnym przyświecają pięknym przykładem. Znamy ich i cenimy wysoko i oni to właśnie dają nam miarę, ileby mógł dobrego zdziałać ten stan, gdyby miał więcej takich przedstawicieli.

Wyszukujmy ich, łączmy się z nimi i zagrzewajmy do wspólnej pracy, radźmy jak umiemy, aby złagodzić rozpaczliwą dolę naszych miasteczek. Pamiętajmy, że rozpacz jest złym doradzcą. Ona już tysiące mieszczan popchnęła do emigracyi na drugą półkulę, ona dalsze tysiące popchnie w objęcia socyalizmu lub anarchii a wtedy przepadną one na zawsze dla Kościoła, narodu i państwa!

Ks. M. J.

*) Na żądanie możemy wyjawić nazwiska.

Szkółki „Dzieciątka Jezus“.

IV.

(Dokończenie).

I to wszystko. Zdaje się, że całą tą sprawą Bóg sam kierował, bo nikt inny nie zdołałby zebrać kilka osób dla poświęcenia się jednemu wielkiemu celowi: chronienia powołań od wysuszenia, sfałszowania, zmarnowania i rozbicia, zanim jeszcze dojdą do drzwi seminaryum, aby Bogu przysporzyć chwały większej z naszej ziemi, a Kościołowi liczniejszej i mocniejszej pomocy w sługach, których on w obec piętrzących się niebezpieczeństw, będzie potrzebował coraz liczniejszych i coraz mocniejszych. Cóż można Bogu milszego uczynić, jak przygotować mu wierne sługi na przyszłość? W Izraelu było prawo Boże przypisujące Stwórcy pierwsze prawo do pierworodnych, za których rodzice musieli składać okup. Czyżby u nas tyle rodzin majętniejszych, a nie życzących sobie, aby ich dzieci świat porzucały dla Boga, nie mogło przynajmniej, na wzór Izraela, okupywać się Bogu, składając daninę na wychowanie kleru: wychowanie, o które Polacy najbardziejby dbać powinni, a o którem tak zapominają, że gdy na wszelkie inne cele składane są stypendya i fundacye, na ten jeden ich nie ma!...

Lecz jeśli Bóg tyle uczynił w tej sprawie, że usposobił kilka niewieścich serc poświęceniem, zaprawdę, większem niżeli wymaga od wstępujących do klasztoru, to niewątpliwie obmyślił i środki materyalne ku temu potrzebne, składając w innych sercach zrozumienie ważności tego celu i chęć przyjścia mu w pomoc mieniem swojem, groszem bogatych zarówno, jak groszem ubogich.

Już kilka osób dopomogło do początków dzieła, do przygotowania go. Teraz trzeba mu dać żyć. Utrzymanie dzieci, których liczba za lat 4 dojdzie do 20, trzech nauczycielek, służby, i prócz tego Oblatki francuskiej, która ma przybyć na czas jakiś, by wszystko urządzić, to wymaga kilku tysięcy złr. rocznie, z początku mniej, potem więcej. Nie dopuśćmy, aby Bóg pukał do naszych serc nadaremnie, kiedy takie Francuzki tyle nam ze swej strony okazują ofiarności i braterstwa.

Najtrudniejsza jest sprawa mieszkania. Z początku zdawało się, że łatwo będzie znaleść na przedmieściach Krakowa dworek jakiś dość odosobniony, aby dzieci nie miały styczności z innemi. Pokazało się, że to prawie niemożliwe i niewiedzieć jakby się rzeczy obróciły, gdyby nie łaskawa protekcya J. E. ks. kardynała Dunajewskiego, który, jak się już rzekło, uprosił PP. Norbertanki na Zwierzyńcu, aby tymczasowo dały szkółce u siebie gościnę. Jednak tak długo trwać nie może. Centralnym punktem takiego zakładu jest Przenajświętszy Sakrament, jego cześć, ofiara święta, służba ołtarza, do którego za-

miłowanie większe lub mniejsze jest pewną próbą i pierwszem polem ćwiczenia dla powołań. Dzieci muszą mieć domową kapliczkę, skromną, w jednym pokoju zawartą, ale mieć ją muszą. Potrzebna i dla pracownic w tej winniczce, bo ona im będzie studnią skąd czerpać będą swe siły. Musi być ogródek dla zabawy i wytchnienia, nie mówiąc już o innych potrzebach. Przyszło więc do tego, że trzeba szukać domku do kupienia i na ten cel zebrać środki. Czyżby nasz kraj, w którym przyjemność złączona zapewne i z pożytkiem, ale koniec końców przyjemność, znajduje fundusze po kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy rocznie wynoszące, — nie znalazł sposobów przyjścia w pomoc instytucyi, o której śmiało powiedzieć można, że jest pierwszej wagi, skoro ma na celu kształcenie kapłanów. Byłoby rzeczą smutną, gdyby tak było, boby się pokazało, że między dostojniejszymi mało jest takich, którzyby miłowali i Ojczyznę i Kościół razem, a Ojczyznę w Kościele. Socyaliści znajdują środki na swoją szatańską robotę, a mybyśmy ich nie znaleźli dla obrony od nich!

Ufajmy w to jednak, że tak źle z nami nie jest. Nie może być, aby Pan Bóg gdzieś na ziemi naszej nie zachował dla swego dzieła jakiejś pobożnej duszy choć jednej, szukającej w tajniach myśli swojej, jaką ofiarą ma się Bogu wywdzięczyć, pragnącej zrobić jakąś fundacyę, którąby Mu niezawodnie milszą była jeszcze, niż takie, co tylko cierpienie ciała wspomagają lub świecką podnoszą naukę. Do takich dusz to słowo zmierza, by im podać może to właśnie, czego szukają. Pan Bóg niech je do ich serca zaniesie.

Grosz kapłanów jest często groszem wdowim, jednak w tej sprawie miałby on przed Bogiem wielką cenę, a dla przedsięwzięcia miałby charakter moralnego poparcia, którego ono nadewszystko potrzebuje. Zresztą należy ono, z natury swej, do rzędu dźwigni, któremi społeczeństwo nasze ma być wyrwane z toni, i to głównie przez duchowieństwo, bo ono jedno oddać może społeczeństwu istotne, nadprzyrodzone jego życie. Jest w tem dla nas duchownych i cześć i zasługa. Niechże Wielebne duchowieństwo raczy ofiarami swojemi dać temu dziełu i poświęcającym się w niem dla chwały Bożej zachętę, a razem przed światem świadectwo, że jest potrzeba i wielka pomocy społeczeństwa w kształceniu i opatrzeniu duchowieństwa i że ta potrzeba staje się naglącą. Niech da zarazem przykład zainteresowania się sprawą postawienia duchowieństwa na przyszłość w warunkach moralnych i i materyalnych takich, któreby odpowiadały wymaganiom walki społecznej, w którą świat cały obecnie wchodzi.

1) Niech więc kapłani czy to świeccy czy zakonni, jeżeli więcej uczynić nie mogą, raczą przynajmniej przyjąć na siebie odprawienie jednej lub więcej mszy św., ofiarując stypendya na korzyść „Szkółki dzieciątka Jezus" i, stosując się do łaskawego pozwolenia J. Em. Księcia Biskupa krakowskiego, niech raczą donieść do ks. biskupiego Konsystorza a) ile tych intencyi biorą na siebie; i b) czy jednorazową robią tego rodzaju ofiarę, czy też i w następnych latach będzie można ich o to prosić. Taka obietnica na dalsze lata nie wiąże nikogo, ale pozwala przewidzieć choć część przyszłych dochodów, co bardzo jest potrzebnem w każdem takiem przedsięwzięciu.

Ta uwaga, jak do stypendyów mszalnych, tak się odnosi do wszelkich datków.

2) Osoby świeckie, jeżeli ich nie stać na więcej, niech raczą choćby najdrobniejszą uczynić ofiarę w formie jałmużny mszalnej i przyszlą ją także do ks. biskupiego Konsystorza w Krakowie. Któż nie ma zmarłych potrzebujących pomocy? Kto jej tu na ziemi sam od Boga nie oczekuje? Za takie stypendya mszalne uczynione na korzyść Zakładu Bóg wynagrodzi podwójnie, bo za podwójną ofiarę. Te msze będą odprawione jak najspieszniej bądź przez piszącego, bądź przez kapłanów, którzy się tego raczą podjąć — w braku zaś tych ostatnich będą te stypendya rozdane kapłanom, potrzebującym ich, aby jak najrychlej msze św. odprawili.

3) Gdyby datki wynosiły mniej od 2 koron, będą łączone w jednę sumę i podzielone na stypendya dwukoronowe, za które msze się odprawią według intencyi dających.

4) Kapłani, którzy w zakładzie się wychowają, będą obowiązani odprawiać przez całe życie jedną mszę rocznie za dobrodziejów, będzie więc zawsze tyle za nich corocznych mszy wieczystych, ile się znajdzie żyjących kapłanów, przez Zakład wychowanych.

Ks. Leon Zbyszewski.
Kraków, 14, ul. Straszewskiego.

Decyzye Kongregacyi Rzymskich.

1) W nr. 1 *Gazety kościelnej* z b. r. umieściliśmy dekret św. Kongregacyi Obrzędów z 4 sierpnia 1893 pozwalający na odprawianie Mszy św. bez ministranta, w ten sposób, że niewiasta z oddala odpowiada kapłanowi, tylko w dwóch wypadkach, mianowicie: gdyby bez tej mszy 1) albo nie mógł być zakonsekrowany wiatyk dla chorego, albo 2) ktoś z obecnych nie mógł wcale uczynić zadość obowiązkowi słuchania Mszy w dzień święty. Ta decyzya spowodowała kilka pytań, wystosowanych do św. Kongregacyi Obrzędów. Z tego powodu zarządzone zostało nowe zbadanie sprawy, tymczasowo zaś św. Kongregacya uchwaliła zawiesić wykonanie wspomnianego dekretu z 4 sierpnia 1893. Uchwałę tę ogłasza następujące pismo:

„Cadurcen. Rme Domine uti Frater. Novit Amplitudo tua quod dubio ab ipsamet proposito circa mulieris ministerium in Missâ, Sacra haec Rituum Congregatio negative rescribendum censuit die quarta Augusti anno superiore. Quum inde hac de re ad Eamdem nonnulla quaesita pervenerint, idem Sacrum Consilium nova in iisdem allata rationum momenta statuit perpendenda, atque interim praefati diei Rescriptum non esse executioni mandandum.

„Haec dum pro mei muneris ratione Amplitudini Tuae communico, diuturnam ex animo felicitatem adprecor. Amplitudinis Tuae uti Frater Caj. Card. Aloisi-Masella, S. R. C. Praef. Vincentius Nussi, S. R. C. Secretarius". Romae, die 12 januarii 1894,

Dopóki więc Kongregacya nie zbada wątpliwości, które jej zostały przedłożone, dekret z 4go sierpnia 1893 nie ma mocy obowiązującej i może w braku ministranta, niewiasta z miejsca od ołtarza oddalonego, odpowiadać kapłanowi celebrującemu „ratione solius devotionis", jak naucza Lehmkuhl II. 244 i inni moraliści.

---

2) *Czy zakon odpowiada za długi zrobione przez jednego ze swych członków?*

Kongregacya Biskupów i Zakonników w Rzymie zajmowała się takim przypadkiem. Pewien zakonnik Jan pożyczył na skrypt prywatny od Piotra 50 tysięcy lir, obowiązując się oddać je w przeciągu 3 lat z procentem 5 od sta.

Rzekomo ta suma potrzebna być miała na bibliotekę zakonną. Cośkolwiek odpłacił, lecz w r. 1888, gdy Piotr wierzyciel umarł, wzywały jego spadkobierczynie Anna i Barbara konwent o spłatę należytości. Przełożony zakonny nie uznał długu, bo co uczynił Jan, uczynił bez pozwolenia, a biblioteka, dla której użył pieniędzy, nie była zakonna.

Anna i Barbara zaskarżyły konwent przed kongregacyą, która roztrząsała pytanie: *An et quomodo religiosus ordo summam libellorum 50.000 cum fructibus non solutis Annae persolvere teneatur in casu?*

Odpowiedź zapadła: *Negative et ad mentem. Mens est: Notificetur P. Ministro Generali patrem Joannem a S. Congregatione voce activa et passiva in perpetuum privatum esse; eidemque P. Generali ipsa S. Congregatio praescribit, ut moderatores loci in quo P. Joannes degit, vigilent ac curent, ne ipse, id quod cum Anna egit renovare pertentet.*

Anna więc straciła wszystko z następujących powodów:

1) Jan zaciągnął dług bez zlecenia zakonu a więc *quaelibet conventio suos tenet auctores.*

2) Nie udowodniono, aby tych pieniędzy użyto na bibliotekę zakonną. Jan to wprawdzie twierdzi, lecz inny zakonnik, bibliotekarz oraz przełożony zakonu, przeczy temu stanowczo; a zatem *auctore non probante reus absolvitur.*

3) Nie wchodzi w rachubę *bona fides* Anny ani jej ubóstwo, ponieważ *jura non dormientibus sed vigilantibus assistunt.*

Bibliografia.

Berthier J. J.: **L'étude de la Somme Théologique de Saint Thomas d'Aquin, Fribourg (Suisse).** *Veith, Librairie de l'universite. 1893. gr. 8-o str. XXIV. 333.*

Dzieło to znakomitego profesora dogmatyki przy katolickim uniwersytecie we Fryburgu urosło z konferencyi, jakie autor miewał przed kilku laty do grona teologów i kapłanów, żądnych poznać głębiej naukę doktora anielskiego. W kilkunastu rozdziałach znajdujemy tu cenne wskazówki, ułatwiające studyum całego systemu filozoficznego i teologicznego księcia scholastyki.

W rozdziale I. wykazuje autor, że dlatego powinniśmy przyswoić sobie naukę św. Tomasza, iż właśnie w nim spekulacya przyrodzona i chrześciańska zespoliły się w najwyższej harmonii i najwyższy w jego geniuszu znalazły swój wyraz.

Pięknie wyraża tę prawdę medal, wybity na cześć Akwinaty zaraz po ogłoszeniu encykliki *Aeterni Patris.* Z jednej strony widnieje tam podobizna Leona XIII., a z drugiej jest św. Tomasz w postawie stojącej, z biretem doktorskim na głowie, podający prawicę umiejętności Bożej a rękę lewą umiejętności ludzkiej. Pod nim jest napis:

Thomae. Aquin. Doctrina
In pristinum. decus. restituta.

Nad grupą zaś czytamy:

Renovatum. divinae
Humanaeq. scientiae
Foedus.

W IIgim rozdziale Berthier zadaje pytanie, dlaczego przedewszystkiem Summę teologiczną poznać powinien każdy kapłan? Odpowiedź nie trudna. Albowiem Summa — jak się wyraził jeden z biskupów angielskich — po „świetle chwały" największem i najpełniejszem jest światłem, jakie kiedykolwiek Bóg dał ludziom; bo to dzieło pochodzi z najświetniejszej epoki życia św. Tomasza, a zawiera wszystko, co on wymodlił u stóp krzyża i widział w intuicyach anioła. Jest to także najpiękniejsza księga pod względem formy, boć chyba u nikogo więcej myśl nie snuje się z taką czystością i łatwością jak u niego, i nikt też odeń nie umiał swoich myśli z większą wypowiedzieć jasnością i prostotą. Rzekłbyś, że jego język i forma — to jakby powierzchnia kryształowa najczystszego źródła górskiego, po przez którą dopatrzeć się nie trudno każdego ziarnka prawdy Bożej, leżącej na dnie jego rozumowania. Głównie też z powodu tego dzieła Jan XXII. wypowiedział o Tomaszu owe, pełne chwały słowa, że on rozniecił więcej ognia prawdy w Kościele, niż razem wzięci wszyscy inni doktorowie, i że z jego dzieł więcej się korzysta w roku, niż z innych przez całe życie. Nie znaczy to, jakoby po nim nie mógł przyjść równie wielki a może nawet jeszcze większy myśliciel, który w nową ujmie syntezę cały dorobek filozoficzny i teologiczny ostatnich sześciu wieków, ale urośnie on niechybnie na scholastyce i chwała jego stąd pójdzie, iż będzie uczniem św. Tomasza.

Rozdział III. daje wskazówki, jak czytać Summę i jakich przy tem używać należy środków pomocniczych. Z pomiędzy leksykonów dobre usługi oddać może Signoriellego: *Lexicon peripateticum philosophico-theologicum* i Schütza: *Thomas-Lexicon.*

Z komentatorów autor poleca Tomasza de Vio z Gaety (cardinalis Cajetanus) i Franciszka z Ferrary. Przedewszystkiem zaś szukać mamy rozumienia trudniejszych miejsc Summy w własnych dziełach Anioła Szkoły, czyli objaśniać św. Tomasza nim samym.

W następnych ośmiu rozdziałach daje Berthier dobre streszczenie i pojaśnienie poszczególnych części Summy. Trzy dodatki (str. 269—333) traktują „o polityce św. Tomasza i Leona XIII, o Niepokalanem Poczęciu, wreszcie o spirytyzmie i hipnotyzmie na podstawie dzieł Akwinaty". Wydanie dzieła jest wspaniałe. Papier dobry, druk duży i przepiękny, cena bardzo niska. Szczerze polecamy naszym Czytelnikom to piękne studyum tomistyczne.

Berthier J. J.: **Tabulae synopticae totius Summae theologicae s. Thomae Aquinatis.** *Friburgi Helvetiorum, Veith. 1893.*

Summa teologiczna św. Tomasza zawiera 613 kwestyi, 3125 artykułów i koło 10.000 odpowiedzi na różne zarzuty i argumenta. Są one wszystkie — zaręcza nam jeden z papieży — cudami. Ale nie byłyby cudem, gdyby w tym labiryncie nigdy nikt nie był się zagubił i pobłądził. Tutaj potrzeba długich i gruntownych studyów. Otóż oryentowanie się w Summie ma ułatwić ten podręcznik, zawierający 29 tablic synoptycznych, gdzie zebrana jest cała nauka św. Tomasza, zawarta tak w samej Summie jakoteż w dodatku do niej. Tablica pierwsza podaje ogólny rozkład Summy, następnych 28 wskazuje szczegółowe rozprowadzenie całego materyału teologicznego. Mianowicie obejmuje część pierwszą tabl. II.—VI.; *Primam secundae* tabl. III.—X.; *Secundam secundae* tabl. XI.—XVIII.; część trzecią tabl. XIX.—XXIV.; reszta daje rozkład Supplementi. Przy pomocy tedy tych tablic można łatwo objąć cały plan i budowę Summy. Egzemplarz kosztuje 2 fr. 50 centim.; 24 egzemplarzy tylko 13 fr.

Revue Thomiste. Questions du temps present. *Paris. Lethielleux. 1893.*

Kiedy już mowa o publikacyach tomistycznych uniwersytetu fryburskiego, należy nam jeszcze zwrócić uwagę na organ tejże wszechnicy, mianowicie na dwumiesięcznik, którego tytuł podaliśmy powyżej. Wprawdzie istnieją już podobne publikacye, jak np. *Civiltà cattolica, Accademia Romana di S. Tommaso. Divus Thomas* w Piacencyi; *L'eco di s. Tommaso* w Padwie itd., ale żadne, z wyjątkiem może pierwszego, nie ma tak szerokiego zakroju i tak bogatego programu, i nie wywiesza tak jasno i stanowczo sztandaru św. Tomasza, jak *Revue Thomiste.* Redaktorem jej jest dogmatysta Tomasz Coconnier, który był przedtem profesorem w Tuluzie. Współpracownikami są głównie teologowie z rodziny św. Dominika, jednak nie brak także w ich gronie kapłanów świeckich. „Nauka św. Tomasza — czytamy w programie — przedstawiona w całej swej czystości, taka, jaką on sam nam podaje, a nie owa, jaką zbyt często spotykamy wykrzywioną i trawestowaną u niektórych jego komentatorów — to będzie celem i przedmiotem naszych prac i badań". Publikacya nie ma jednak ograniczać się wyłącznie na kwestye filozoficzne i teologiczne. Mają w niej znaleść uwzględnienie także nauki przyrodnicze, zwłaszcza owe jej gałęzie, które w bliskim zostają związku z teologią, jak fizyologia, geologia i chemia. Osobny kącik przyznano także historyi kościelnej i history

dogmatów. Ponieważ ten „Przegląd“ będzie organem szkoły tomistycznej w ścisłem słowa znaczeniu, więc polemika zeń jest wykluczona a za to redakcya głównie ma mieć oczy zwrócone na wszystkie kwestye zasadnicze w filozofii i teologii.

Prenumerata roczna wynosi 14 fr.

Ks. J. Bilczewski.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Około połowy bież. miesiąca przybyć ma do Rzymu 15.000 pielgrzymów z Hiszpanii; z tego powodu Ojciec św. postanowił, że wyjątkowo (po raz pierwszy od r. 1870) uroczystość beatyfikacyjna Jana Davilas i Diega z Kadyksu odbędzie się w bazylice św. Piotra. W tej bazylice udzieli też Ojciec św. uroczystej audyencyi hiszpańskim pielgrzymom.

Tajny Konsystorz dla prekonizowania biskupów i zamianowania Kardynałów odbędzie się 18 czerwca, jawny Konsystorz i włożenie kapeluszów kardynalskich 21 czerwca b. r.

W tych dniach zmarł Kardynał Józef Benedykt Dusmet, arcybiskup w Catanii, ur. 15 sierpnia 1818, mianowany arcybiskupem 1867, kardynałem 1889.

Galicya. Czortków. Na dzień 17. kwietnia b. r przypada 300-letnia rocznica kanonizacyi św. Jacka Odrowąża, odbytej r. 1594 przez Papieża Klemensa VII. Porządek, w jakim nabożeństwo jubileuszowe w Czortkowie się odbędzie, jest następujący:

Dnia 15. i 16. kwietnia o godzinie 9. rano wotywa ruska, a o godz. $10^1/_2$ suma łacińska z kazaniem, po południu zaś o godz. 4. nieszpory z kazaniem. W trzeci, jako główny dzień, t.j. 17. kwietnia o godz. 9 rano wotywa w cerkwi ruskiej, o godz. 10. kazanie ruskie przed cerkwią, a następnie ruszy uroczysta procesya do kościoła łac. i tu przed kościołem nastąpi kazanie polskie, a po niem suma łacińska. Uroczystość zakończy się o godzinie 5. po południu nieszporami i solennem odśpiewaniem *Te Deum*, a kościół i miasto będą wieczorem iluminowane.

Wiedeń. *(Alumni katechetami).* JE. Kardynał Gruscha, polecił kilku alumnom z IV. roku teologii katechizować terminatorów w lokalu katolickiego stowarzyszenia czeladników. Młodzi katecheci pracują pod kierunkiem ks. prof. Juliusza Dworaka, który sprawuje urząd prezesa w stowarzyszeniu czeladników. Aż do r. 1870 corocznie wychowańcy wiedeńskiego seminaryum duchownego udzielali lekcyi katechizmu terminatorom, gromadzącym się w kościele św. Szczepana. Teraz znowu ks Kardynał wskrzesza dawną tradycyę i kandydatom stanu duchownego daje pożądaną sposobność praktycznego przysposobienia się do przyszłego zawodu.

Zagrzeb. Po zwłoce przeszło trzyletniej została nareszcie obsadzoną stolica arcybiskupia w Zagrzebiu. Nominat, biskup z Zengg, dr. Jerzy Posilovics, ur. 1834, był przez dłuższy czas profesorem studyum biblijnego na uniwersytecie zagrzebskim. W r. 1876 został biskupem dyecezyi Zengg. Kiedy r. 1891 opróżniła się stolica arcybiskupia w Zagrzebiu z powodu śmierci kardynała Mihalovica, rząd zaproponował pierwotnie kanonika Vuchetich, którego nominacya jednak spotkała się z pewnymi trudnościami ze strony kościoła. Vuchetich tymczasem umarł i tak na przedstawienie rządu węgierskiego, został arcybiskupem Zagrzebiu mianowany najwyższem postanowieniem z dnia 17 marca 1894, dr. Posilovics.

Z Wilna donoszą: Świeżo zobowiązano piśmiennie wszystkich księży w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu; śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego. Dodajmy, iż na mocy poprzednich rozporządzeń, jeszcze z czasów Murawiewa, w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden duchowny, wszelkie pochodnie, latarnie, chorągwie cechowe itp. są stanowczo wykluczone Na obrazkach, medalikach i krzyżykach, sprzedawanych oficie przy Ostrej Bramie w Wilnie i przy innych kościołach, zabroniono już za czasów p. Orżewskiego umieszczania napisów polskich, z obrazków zaś i medalików, odbitych poprzednio, polskie napisy wymazano i wyskrobano. Do wszystkich urzędów powiatowych w 3 powyżej wymienionych guberniach, stanowiących jenerał-gubernatorstwo wileńskie, rozesłano wygotowane *ad hoc* nowe tablice z napisem: *„goworit' po polski waspreszczajet sia“*. (Nie wolno mówić po polsku).

Berlin. Pod adresem „do wszystkich rozsądnych protestantów“ *Germania* ogłosiła takie pismo:

„Ponieważ za przykładem miasta Barmen przygotowuje się olbrzymia petycya do Rady związkowej przeciwko restytucyi Jezuitów zapytujemy więc: kiedy ze strony wierzących protestantów zjawi się nareszcie olbrzymia petycya do władz państwowych i kościelnych a domagająca się usunięcia protestanckich profesorów, zaprzeczających z chrześcijańskich katedr i ambon istnienia Świętej Trójcy, Bóstwu Chrystusa i odkupienia przez śmierć Jego? Nie jest już bowiem chrześcijaninem, kto nie wierzy w Boga w Trójcy Św. Jedynego, w Bóstwo Chrystusa i w odkupienie przez przelanie Krwi Jego. Jeden z wielu protestanckich teologów, którym dziesięćkroć bliższy jest pod względem wiary Papież, niż razem wzięci przedstawiciele „nowoczesnej protestanckiej teologii“.

Francya. *(Listy pasterskie. — Nabożeństwa ekspiacyjne. — Postępy „nowego ducha“ — „Piękny giest“.)* Bardzo wielu biskupów dotykało tego roku w listach pasterskich kwestyi socyalnej, która we Francyi widoczniej niż gdziekolwiek indziej na jaw występuje pod postacią anarchizmu. Jednym z najbardziej na uwagę zasługujących jest list Msgr. Goux z Wersalu, który nader pięknym stylem porównywa francuską walkę kulturną z niemiecką. „Na wszystkich punktach — pisze on — wzniecono prześladowanie; prześladowanie nie to, które chrześcijan stawiało na arenie, lecz jeszcze gorsze, czyhające na zgubę dusz“.

Niektórzy z biskupów, których katedry, przed stu właśnie laty, za czasów kultu rozumu uległy strasznej profanacyi, jak np. w St. Brieux, w St. Cloude itd. przypomnieli wiernym podobieństwo między grozą rewolucyi a dzisiejszymi stosunkami i nakazali uroczyste nabożeństwa wynagradzające.

— „Nowy duch“, zdaje się, powoli zyskuje zwolenników. Radykalna rada gminna w Marsylii, odrzuciła wniosek wprowadzenia świeckich dozorców w przytułku dla starców, a w Angers i Montpellier radni, bynajmniej nie słynący z katolicyzmu, przeznaczyli dość znaczne subwencye dla wolnych szkół katolickich. Zanim jednak „nowy duch“ stanowczo górę weźmie, dużo jeszcze wody upłynie, gdyż wolnomularstwo, zasilane przez żydów pieniądzmi silny stawia opór za pomocą dzienników, stowarzyszeń i popleczników swych w rządzie i parlamencie. Tak n. p. rząd ciągle toleruje chrzty cywilne, urządzane w Maison du Peuple na Montmartre, które przecież nie są niczem innem jeno wyszydzaniem religii przez państwo uznanej.

— Bomba, podrzucona temi dniami w restauracyi Foyota zraniła piewcę anarchizmu Tailhade, który usprawiedliwiając zamach Vaillanta, powiedział: „Cóż zależy na liczbie ofiar, jeżeli giest jest piękny! Cóż zależy na śmierci marnych egzystencyi, jeżeli przez nią zatwierdza się indywidualność?“ Czy też obecnie rozczula Tailhada to zatwierdzenie się indywidualności, które „pięknym zapewne giestem“ postawiło go w rzędzie „marnych egzystencyi“, i to właśnie w chwili, kiedy z „przyjaciółką“ spożywał wykwintny obiad. Ciekawy to okaz, a właściwie wierny typ krzykliwych trybunów ludu. Tailhade miewał konferencye; lubił mówić „z wdziękiem i goryczą, jak zapewnia Rappel, o cierpieniu klas ubogich i o bliskim odwecie proletaryatu“. W konferencyach tych malował nędzę wydziedziczonego ludu, a gwałtownie występywał przeciw bogatym próżniakom, którzy używają i bawią się w najlepsze, podczas gdy proletaryusz ginie z głodu. Czyż to nie ironia losu, że w najlepszej restauracyi, odwiedzanej przez najwybredniejszych gastronomów, bomba znalazła wymownego reformatora, bawiącego w towarzystwie osoby, która nie jest mu ani żoną ani siostrą. Na zapytanie redaktora pisma *Lanterne*, kobieta ta przyznała, że od czasu do czasu jadała u Foyota ze swoim „przyjacielem“.

Stany zjednoczone. Arcybiskup Elder z Cincinnati napisał taki list do redaktora *Cincinnati Tribune*: „Szanowny Panie! Racz pan powiedzieć swemu kolporterowi, żeby mi więcej

nie przynosił *Trybuny*. Nie pojmuję, jak mając choć trochę bojaźni Boga Wszechmogącego można wypowiadać takie bluźnierstwa, które pan ogłosiłeś dzisiaj jako prelekcyą. Najświetniejsza wymowa nie zdoła usprawiedliwić takiego kalania najświętszych i najszlachetniejszych uczuć ludzkich. Przypuszczam, że gdyby jaki prelegent w mowie choćby najznakomitszej uwłaczał pamięci Pańskich Rodziców i nazwał ich wyrzutkami rodu ludzkiego, to miałbyś Pan tyle synowskiej czci i przywiązania, żeby tej mowy nie drukować. Jeżeliby nadarzyła się sposobność, to radziłbym wszystkim, co jeszcze wierzą w godność ludzkiej duszy, aby ani nie czytali ani nie wspierali tej gazety, które oddaje się na usługi tym, co chcą bluźnić i poniewierać naturę ludzką. Z należnym szacunkiem, *Henryk Elder*, arcybiskup Cincinnati".

Szwajcarya. W sierpniu ma się odbyć kongres międzynarodowy w Zurychu. Komitet centralny zjednoczonych stowarzyszeń katolickich robotników w Szwajcaryi i katoliccy członkowie Rady zawiadowczej szwajcarskiego Związku robotników wydali odezwę do katolickich stowarzyszeń robotniczych we wszystkich krajach, w której czytamy: „Papież Leon XIII. w łaskawem piśmie, wystosowanem do członka Rady narodowej Decurtins zalecił gorąco ideę ochrony robotników. W szczególności pochwalił wspólne działanie ludzi, reprezentujących rozmaite kierunki, na wszystkich polach neutralnych, na których można uzyskać polepszenie bytu społecznego robotników. Z tego powodu usilnie wzywamy wszystkie katolickie związki robotników i robotnic, aby wysłały swych przedstawicieli na ten międzynarodowy kongres dla ochrony robotników. Słynna encyklika Leona XIII. o kwestyi socyalnej domaga się od państwa, aby przez stosowne zarządzenia otoczyło opieką duchowe i materyalne dobra robotników. Za środek do tego celu uznaje rozumne uregulowanie spoczynku niedzielnego, dnia roboczego, pracy kobiet i dzieci. Te właśnie sprawy stoją na porządku dziennym zamierzonego kongresu międzynarodowego". Nie liczuje z tem gorącem wezwaniem fakt, że najwybitniejsi kierownicy katolickich związków robotniczych w Szwajcaryi nie spodziewają się po kongresie dobrych owoców i życzą sobie jego odroczenia. Łatwo pojąć, że wielu katolikom niezmiernie trudno jest ramię przy ramieniu z socyalnymi demokratami walczyć, choćby nawet o prawa robotników, w tym czasie, w którym anarchia potwornemi zbrodniami odsłania swą właściwą naturę.

Ormianie w Galicyi. Z szematyzmu ormiańskiej archidyecezyi lwowskiej wyjmujemy następujące cyfry: Dekanatów jest trzy: lwowski, kucki i stanisławowski; parafii dziesięć. Dekanat lwowski ma tylko jedną parafię we Lwowie; dekanat kucki ma pięć parafii: w Horodence, Kutach, Śniatynie, Czerniowcach i Suczawie; dekanat stanisławowski liczy cztery parafie: w Brzeżanach, Łyścu, Stanisławowie i Tyśmienicy. Liczba Ormian katolików wynosi 3848, akatolików 907. Wszystkich księży jest 19. We Lwowie istnieje klasztor żeński zakonu św. Benedykta z 16 zakonnicami, które utrzymują ośmioklasową szkołę dla panien. Ormianie mają we Lwowie od roku 1792 zakład zastawniczy *Institutum pii montis*, obecnie pod zarządem ks. arcybiskupa, tudzież trzech obywateli, pp.: Jana Czajkowskiego, Teodata Krzysztofowicza i Emila Torosiewicza. Zyskami tego zakładu dzielą się pomiędzy sobą parafie ormiańskie w stosunku do włożonego kapitału. W roku zeszłym kapitał wynosił 284.000 zł. Wreszcie istnieje we Lwowie zakład dla ormiańskich sierót chłopców, fundacyi Józefa Torosiewicza, posiadający 135.000 zł. kapitału i z odsetek od niego utrzymuje 45 sierót.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obr. łać.

Kanoniczną instytucyę na probostwo w Dunajowie otrzymał ks. Pasint Jan, prob. w Żółtańcach.

Administratorem parafii św. Andrzeja ustanowiony O. Golichowski Norbert.

Przeniesiony do Buczacza ks. Ferdynand Slec, eksponowany wikaryusz w Słobudce; ks. Piotr Kaszowicz, dotych. administrator w Zimnowodzie aplikowany tamże w charakterze kooperatora.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Kazimierz Kozak z Muszyny do Cmolasu, ks. Stanisław Czerski z Wojnicza do Czermina, ks. Franciszek Słowiński z Czermina do Wojnicza, ks. Józef Ręgorowicz z Ochotnicy do Muszyny, ks. Jan Zając z Zawady do Łososiny, ks. Piotr Radwański z Brzezin do Ochotnicy.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.